



Michalina Jankowska

Baśnie indyjskie

Armoryka

Michalina Jankowska

Baśnie indyjskie
oraz z innych krain egzotycznych

Armoryka
Sandomierz 2018

Projekt okładki: Juliusz Susak

Ilustracja na okładce: Henri Rousseau (1844-1910), *Tygrys walczący z bawołem (1908)*, (licencja: *public domain*),

źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Henri_Rousseau_-_Fight_Between_a_Tiger_and_a_Buffalo.jpg

Plik rozpoznano jako wolny od znanych ograniczeń praw autorskich, włącznie z prawami zależnymi i pokrewnymi.

Tekst: reprint wydania z 1913 r.

Copyright © 2018 by Wydawnictwo „Armoryka”

**Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>**

ISBN 978-83-8064-565-3

1. Jak bramini wskrzesili lwa.

Razu jednego mieszkało w pewnem mieście czterech braminów *), którzy żyli ze sobą w wielkiej przyjaźni.

Trzech z nich było bardzo uczonych książkowo; posiadali oni wszystkie nauki, brakowało im atoli rozsądku. Czwarty z ich liczby nie znał się na książkach, i miał tylko zdrowy rozsądek.

Urządzili oni pewnego razu radę między sobą i tak oznajmili:

— Na co się nam zdała cała wiedza, jeżeli nie niesiemy jej w obce kraje, nie zyskujemy za nią względów możnych i książąt i nie wzbogacamy nią naszych kieszeni? Dla tego też na wszelki wypadek udajmy się na obczyznę.

) Bramin— najwyższy kapłan indyjski.

Gdy uszli już spory kawał, rzekł z nich najstarszy:

— Jeden z nas czterech—jak wiadomo—nie umie, posiada jedynie rozsądek. Mniemam, że książęta nie wiele skorzystają z samego rozsądku bez wiedzy. Dla tego też będzie słusznem, iż z tego, co zdobędziemy, nie damy mu części zarobku. Gdy chce, może sobie powrócić do domu.

I drugi również dorzucił:

— Ach, ty, człeczko rozsądku, gdy ci braknie wiedzy, ruszaj sobie do domu!

Ale trzeci rzekł:

— Nie, tak nie uchodzi. Będąc dziećmi, bawiliśmy się razem. Dla tego niech idzie razem z nami, niech bierze udział równy z mienia, które zarobimy.

Rozsądny tedy poszedł z nimi.

Gdy szli tak drogą, znaleźli w lesie kości zmarłego lwa.

Jeden z nich rzekł:

— Oto teraz jest pora, byśmy zaświadczyli wiedzę, którąśmy w życiu zdobyli. Tu leży zmarłe zwierzę: ożywmy je za pomocą naszej dobrze nabytej umiejętności.

Na to rzekł pierwszy:

— Ja umiem złożyć kości z powrotem.

— Drugi rzekł:

— Ja kości te wiedzą moją ubiorę w mięso, krew i skórę.

I trzeci rzekł:

— A ja ożywię zwierzę.

Zebrał tedy i złożył jeden z nich kości, drugi wyposażył je w krew, mięso i skórę.

Podczas atoli, gdy trzeci chciał tchnąć już dech w zwierzę, powstrzymał go rozsądny i rzekł:

— Przecie to lew! Gdy go ożywisz, pożre nas!

Lecz ów na to:

— Ach, ty głupia głowo! Mam więc wiedzę marnować bez pożytku?

Na to znów rozsądny:

— W takim razie zaczekaj chwilkę, dopóki nie włączę na to drzewo,

Gdy to się stało, skoro tylko lew został ożywiony, rzucił się na trzech braminów i pożarł ich.

Rozsądny zaś zlał z drzewa, gdy lew się oddalił, i poszedł sobie domu.

Wiedza, zbyt ufna, gdy wywyższa siebie,
Traci rozsądek i sama się grzebie!

2. Sroki i wąż.

W pewnej pięknej dolinie rosło duże drzewo figowe, upodobała je sobie para srok i obrała na mieszkanie.

Kiedy w ich gniazdku z jajeczek wylę-gły się już małe sroczyki, ale latać jeszcze nie mogły, dobrał się do nich duży czarny wąż, który osiedlił się w głębokiej dziupli tegoż drzewa i, porywając biedne pisklęta, stale gniazdo nawiedzać zaczął. Rodzice, choć ciężko strapieni byli utratą dzieci, nie ratowali się jednak ucieczką, jest bowiem dawnym zwyczajem u srok, iż bardzo niechętnie opuszczają raz obraną siedzibę.

Pewnego jednak dnia zrozpaczona matka-samiczka padła do nóg samca, mówiąc: „Mężu mój i panie, zły wąż pożarł już wiele dziątek naszych; o los reszty naszych piskląt udręczona, proszę ciebie, byśmy się przenieśli

na inne jakie drzewo, tu bowiem żyjemy w ciągłym niebezpieczeństwie i trwodze o życie dzieci naszych.

Samiec, którego serce ojcowskie też ciężki ból rozdzierał, odrzekł: „Kochana moja! wszak wiesz, iż na drzewie tem długo już mieszkamy, nie możemy więc go opuścić, zamierzam jednak tego złośliwego a potężnego wroga zgładzić podstępnie“.

— Jakże ty mu podołasz? — jest to wąż duży i bardzo jadowity!—odpowiedziała sroka.

— Kochanie moje! Sam nie potrafię naturalnie uczynić mu nic złego, lecz nie brak mi rozumnych przyjaciół, którzy biegle czytają w księgach mądrości życia, do nich się zwrócę o radę, a według ich wskazówek postępując—zgotuję pewny cios temu zbrodniarzowi.

Trochę niechętnie wypowiedziawszy swój zamiar, udał się samiec do niedalekiej kępy gęstych drzew, gdzie mieszkał przyjaciel jego—szakał. Przywoławszy go uprzejmą zwrotką, opowiedział o zmartwieniu swem, kończąc temi słowy:

— Co więc mam czynić, druhu serdeczny, w tych ciężkich opałach? bowiem, udręczeni śmiercią dzieci naszych, i my rodzice już na pół tylko żywi jesteśmy“.

Po chwili głębszego skupienia, szakal tak się odezwał:

„Drogi przyjacielu! namyśliłem się dobrze, i radzę ci, byś przestał się martwić, gdyż wężowi okrutnemu grozi bliska śmierć, a powodem jej—własne jego żarłocwo. Ty jednak nie życz nigdy źle tym, którzy ci krzywdę jaką uczynili, bowiem oni sami padną, jak drzewa nabrzeżne...

— W jakim sposobie ma wąż ten niegodziwy śmierć znaleźć?—pytał samczyk.

Szakal odpowiedział:

— Udaj się do najbliższego miasta, do pałacu jakich możnych, pochwyć tam klejnot jaki źle strzeżony; łańcuch kosztowny lub sznur pereł; odlatuj z nim prędko, a potem rzuć go w dziuplę waszego drzewa. Gdy przyjdą wydobyc klejnot znajdą węża i zabiją go niezawodnie.

Idąc za mądrą radą, oba ptaki wzbiły się wysoko, lecąc ku miastu.

Przelatując nad poblizkiem jeziorem, samiczka opuściła się na ziemię. Sfrunawszy na piasek nadbrzeżny, ujrzała kąpiące się w kryształowej wodzie piękne córki królewskie w otoczeniu panien dworskich. Na murawie zaś w cieniu drzew leżały porzucone śliczne haftowane szaty, sandały, klejnoty i perły. Sroka, pomna rady szakala, bez namysłu

3. Lew i zajacek.

Zył pewnego razu w dzikiej leśnej puszczy lew, nazywał się Mandamati. Chciwość jego i okrucieństwo nie miały granic, mordował bez litości i racyi wszystkie zwierzęta, żadnego nie oszczędzając. Zrozpaczone stworzenia, przebywające w tym lesie, antylopy, dziki, sarny, zajace i wiele innych jeszcze, zebrały się pewnego poranku i po wspólnej naradzie poszły, uklęły wszystkie przed lwem, a poważnie opuściwszy głowy, z pokorą, lecz i z godnością zarazem, oświadczyły:

— Dość już, panie miłościwy, tej rzezi bezcelowej i mordu. Zabijając nas tak gromadnie, wytracisz zupełnie rodzaj nasz na ziemi; wysyłając nas zbiorowo na tamten świat, postępujesz i w stosunku do życia właściwie niedobrze,—nie gub nas, prosimy, my zaś sami obowiązujemy się dostarczać panu naszemu

i władcy codziennie właściwą mu strawę, a mianowicie: różne zwierzęta z tego lasu, kolejno według gatunków i rodzajów. Gdy tak czynić będziemy, nie zabraknie ci nigdy pożywienia, i żaden gatunek zwierzęcy nie wyginie doszczętnie.

Wysłuchawszy tej przemowy, Mandamati rzekł:

— Tak, zapewne! macie rację, lecz pamiętajcie! jeżeli którego dnia, gdy tu w południe odpoczywam, nie przyjdzie do mnie zwierzę odpowiednie na spożycie, następnego dnia wymorduję was wszystkich!

Po zawartej umowie, spokój zapanował w puszczy leśnej. Codziennie w porze obiadowej szły bez szemrania ofiary, przeznaczone na posiłek dla króla lasów, a zawsze porządkowo, każdy gatunek po kolei.

Czasem los padał na młode, innym razem na stare zwierzęta, bywały takie, które żałowały życia, inne znowu, zniechęcone doznaniem zawodami, szły obojętne.

Pewnego dnia na ogólnem zebraniu postanowiono, iż kolej dziś przyszła na zająca, i on winien w porze obiadowej udać się do lwa i służyć mu na pieczyście swem delikatnem mięsem. Wysłuchawszy smutnego wyroku, zajączek, żalując życia a brzydząc się okrucieństwem lwa, rozmyślać zaczął nad mo-

żliwym ratunkiem i zagładą nieprzyjaciela, miał bowiem przekonanie, iż mądrością i wytrwałością pokonać można siłę wroga.

Posłuszny jednak wyrokowi, szedł ku schronieniu lwa, lecz szedł wolno, głęboko zadumany, skupiając myśli i krzepiąc serce— a czas płynął.

Gdy wreszcie stanął u celu, miało się już ku wieczorowi. Lew zgłodniały był i zły, oblizywał jęzorem kąty paszczy i mruczał.

— Ha! poczekajcie, jutro rozszarpię was wszystkich!

Gdy tak pomstował, zbliżył się powolutku zajączek i, ukłoniwszy się nisko, stanął pokornie przed panem.

Lew, widząc, iż pożywienie przychodzi tak późno i, takie przytem marne, ryknął:

— Ach ty, malcze! jak śmiesz przychodzić sam tylko, takie chuchro na jeden ząb, i tak późno w dodatku! gdy ciebie połknę, pójdę mordować tamtych! poznacie mnie teraz!

Zajączek skłonił się znowu najgrzeczniej i pokornie powiedział:

— Miłościwy panie! nie moja w tem wina, ani nawet innych zwierząt, iż tak późno przychodzę. Jeśli pozwolisz, wyjawię ci istotną tego przyczynę.

— Mów więc, zanim dostaniesz się w moją paszczę, tylko mów prędko.

Zajaczek rzekł:

— Panie mój! otrzymaliśmy dziś rano, ja i pięciu moich współbraci—zajęcy—rozkaz, byśmy szli w oznaczonej porze służyć ci na pożywienie, bowiem zgromadzenie zwierząt orzekło, iż kolej dziś przysłała na ród szaraków w ogólności i na mnie marnego w szczególności.

Posłuszni wyruszyliśmy. W drodze zagadnął mnie pewien lew, który wyszedł był właśnie z podziemnej swej nory, pytając: „Dokąd idziesz?“ Odpowiedziałem: „Idziemy do naszego pana, lwa Mandamati, abyśmy mu służyli według umowy, jako pożywienie“. „Ha! wykrzyknął? To tak?! wiedzcie więc, że ten las do mnie należy i haracz mnie oddawać powinniście! Ten Mandamati — to istny zbój! Idź i przywołaj go tu, byśmy się zmierzili w mocy i sile, a zobaczymy, kto z nas prawdziwym królem i kto panować ma nad zwierzętami!“ Powtarzam panu słowa jego zachwałę i słucham twego rozkazu!“

Tłumiąc wściekłość, która go ogarniała, Mandamati zawołał:

— Mały, prowadź mnie zaraz do tego łotra, bym go poskromił i miał wreszcie spokój!

— Będzie to rzeczą całkiem słuszną, o, panie, lecz on mieszka w zamku podziemnym, zdobywać go trzeba; nieznając zaś siły wroga, trudną jest walka—nieśmiało dodał zajączek.

— To do ciebie nie należy, mniejsza z tem, że mieszka w zamczysku, prowadź mnie do niego—gniewnie przez zęby mruczał lew.

— Według woli twojej panie—pokornie odrzekł zajączek.

Skoro uszli kawał drogi, przystanął zajączek koło znanej mu starej głębokiej studni i cicho szepnął:

— Panie! Kogoż nie olśni twoja moc i majestat, oto spostrzegłszy ciebie z daleka, skrył się ten zbój do zamku swego, racz się tu zbliżyć, bym ci go pokazać mógł.

— Pokaż mi go coprędzej—niecierpliwił się lew.

Zajączek w milczeniu wskazał mu studnię.

Oślepiiony szałem gniewu, skoro ujrzał lew odbicie swoje w głębi studni, pewnym był, że jest to właśnie wróg jego. Ryknął więc groźnie. Odpowiedziało mu echo z głębi dwa razy głośniejszem ryknięciem.

Przekonany, że przeciwnik jest istotnie silniejszy, chciał lew zyskać na czasie, pierwszy zacząć bój, rzucił się więc w głębię studni i zginał w niej marnie.

4. Rak zbawca.

Pewien młody bramin *) zamierzał odbyć dalszą podróż. Postanowienie to zaniepokoiło matkę jego, która go bardzo kochała; gdy odchodził, rzekła mu:

— Synu kochany, nie puszczaj się w tę wędrówkę całkiem samotny, drogi są niepewne i wiele różnych niebezpieczeństw grozić ci będzie.

Odpowiedział jej:

— Idę we własnej sprawie, matko moja, muszę więc iść sam.

Widząc, że zamiar syna jest stanowczym, wzięła matka leżącego nad stawkiem raka i dała mu go, mówiąc:

— Skoro musisz iść sam, weź, proszę, tego małego raka, niechaj choć on będzie ci

*) Kapłan indyjski.

towarzyszem. Zachowaj go troskliwie i idź w spokoju.

Szanując wolę matki, wziął bramin raka, ostrożnie zawinawszy go w liście drzewa kamforowego, wsunął do kieszeni, poczem, pożegnawszy domowników i matkę, wyruszył w drogę.

Szedł długo, słońce paliło mocno, upał dokuczał dotkliwie. Gdy doszedł wreszcie do lasu, spoczął pod wielkiem rozłożystem drzewem, a będąc mocno znużonym, usnął wkrótce głęboko.

Wtedy to z pomiędzy konarów starego drzewa wysunął się stary jadowity wąż i przyczołgiwał się coraz bliżej ku śpiącemu młodzieńcowi; wreszcie wpełził na jego opończę i przegryzłszy wiotką wełnę odzieży, zajadać począł znajdujące się w kieszeni liście kamforowe.

Wówczas ukryty w nich rak chwycił nagłym rzutem swych silnych kleszczy głowę jadowitego gada i odciął mu ją całkowicie.

A kiedy się bramin obudził i spostrzegł zabitego węża, przegryzioną odzież swoją, poszarpane i pogryzione liście, wreszcie raka, który przesunął się do malutkiej pobliskiej kałuży, domyślił się, jak straszna toczyła się tu walka i jakie mu groziło niebezpieczeń-

stwo. Z głęboką też wdzięcznością zwrócił myśl i serce ku matce swej, mówiąc w duszy:

— O, matko droga! miałaś słuszność, dając mi tego małego towarzysza do wędrówki mojej, oto uratował mi on życie, płacąc mi za moje posłuszeństwo synowskie!

Gołobie w sieci i mysz.

Chciwy zarobku ptasznik zastawił dużą sieć na cienistej polance w lesie palmowym, posypał ją suto bujnym ziarnem ryżowym, a sam ukrył się w gęstych lianach, czekając na łatwą zdobycz.

Ciekawa z natury, lecz i mądra zarazem wrona podpatrzyła zabiegi chytrego łowca, a biorąc w opiekę ród ptasi, usiadła na liściu palmowym i przyciszonym, trochę chrapliwym nawoływaniem przestrzegała zbliżające się ku sieci ptaki o grożącym im niebezpieczeństwie, gdyby uległy nęcącym pozorom smacznej wieczery.

W tym czasie właśnie bujał wysoko ponad wierzchołkami drzew, otoczony setką naj-

przedniejszych gołębi, król ich piękniory, Citragriwa.

Ujrzawszy z wysoka tyle dorodnego ziarna, ucieszył się szczerze, iż wszyscy jego dworzanie posilą się dziś do syta, były to bowiem czasy wielkiej posuchy, zboża zwiędły a ludziom, zwierzętom i ptakom często głód doskwierał.

Usłużna wrona daremnie powtarzała swą ostrzegawczą piosenkę, zgłodniałe gołębie nie chciały jej słuchać, i całe gromady wraz z królem swoim opadły na ukrytą w trawie sieć.

Po chwili uczuły krępujące straszne więzy, a gdy chciały uciekać, plątały się jeszcze bardziej w przemyślnie powiązane sznury.

Ptasznik pośpieszał już z ukrycia, by pochwyć skrupowane gołębie i cieszył się bogatą zdobyczą. Lecz Citragriwa, który w nieszczęściu nie stracił głowy, odezwał się do ptaków w te słowa:

— Nie trwóćcie się, w jedności i zgodzie ratunek nasz i zwycięstwo! baczcie tylko, by każdy całych sił swoich dołożył i byśmy wszyscy razem, jednocześnie—jak jeden ptak, porwali się i ulecieli, unosząc wraz ze sobą tę fatalną sieć w przestwory. Kto zamarudzi i będzie niechętny, niegorliwy lub obojętny, ten zgubi siebie i nas wszystkich, gdyż tylko

w jedności i zgodzie podołamy tym ciężkim więzom naszym!

Gołębie zrozumiały mądrość i doniosłość rady, porwały się wszystkie jednocześnie na dany znak i z łatwością uniosły się wysoko w dal. Wzbiła się ona nad nimi, tworząc baldachim, a lśniła w słońcu, jak szczerozłota.

Ptasznik osłupiał ze zdziwienia, widząc ulatujące ptaki, pośpieszał co sił za nimi, lecz krzewy kolczaste raniły mu ciało, trawy wysokie i pnące krępowały nogi, w końcu wysokie palmy skryły mu je zupełnie z przed oczu. Zły i znużony zaniechać musiał pogoni.

Gołębie tymczasem leciały zgodnie i sprawnie ku północo-zachodowi, stosując się do wskazówek Citragriwy. On zaś skierował lot ku siedzibie mądrej i wszystko przewidującej przyjaciółki swej—starej myszy, imieniem Hiranyaki.

Mieszkała ona w rozległym swym zamku podziemnym, który miał sto wejść i sto wyjść. Mądrość i uczciwość pani Hiranyaki słygnęła wśród zwierząt, wiadano, iż zna ona dobrze prawa, rządzące światem, mówili też, iż tajemnice przyszłości są jej wiadome, niechętnie jednak je oznajmia.

Osiół bez uszu i serca.

W bujnym palmowym lesie mieszkał kiedyś lew, imieniem Karalakesara. Dwór jego składał się tylko z dwojga sług: szakala i kruka.

Zdarzyło się pewnego dnia, iż w ostrej potyczce ze słońciem lew został srodzę raniony w przednią łapę i wcale się ruszać nie mógł. Zabrakło więc pożywienia i panu, i sługom. Po paru dniach postu, osłabionym z głodu głosem odezwał się szakal:

— Panie mój! nie mogę być ci dłużej posłusznym sługą i pacholkiem,—całkiem bez sił jestem, nogami ledwie powłóczę, tak mocno mi głód doskwiera!

— Więc idź—lew odrzecz—i napędź mi tu blisko jaką zwierzynę, a choć ranny jestem, podołam jej niewątpliwie.

Spis treści

| | |
|----------------------------|----|
| Jak bramini wskrzesili lwa | 1 |
| Sroki i wąż | 4 |
| Lew i zajęczek | 8 |
| Rak zbawca | 14 |
| Gołębie w sieci i mysz | 17 |
| Osiół bez uszu i serca | 23 |
| Żółw gaduła | 28 |
| Sąd małpi | 36 |
| Wdzięczne zwierzęta | |
| i niewdzięczny człowiek | 43 |
| Gwiazdy Bliźnięta | 52 |
| Lew skrzydlaty | 63 |
| Przyjaciele | 76 |